

Ryszard M. Machnikowski: Francja (i świat) w oczekiwaniu na „syntezę”

Warto przypomnieć okoliczności politycznej „emacytacji” Macrona i tworzenia jego partii – działo się to w chwili, gdy zarówno tradycyjna francuska prawica, jak i lewica nie mogła więcej marzyć o utrzymaniu się przy władzy, a po Francji krążyło widmo wyborczego zwycięstwa populistyczno-nacjonalistycznego Frontu Narodowego i jego liderki, Marine Le Pen – pisze Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Trzy kolory i żółty?”.

W 2001 roku Emmanuel Macron otrzymał tytuł magistra w zakresie filozofii na prestiżowym Université Paris Ouest Nanterre La Défense, na podstawie swojej rozprawy magisterskiej poświęconej analizie myśli Niccolo Machiavellego oraz Georga Wilhelma Friedricha Hegla. Należy zatem spodziewać się, że znajomość heglowskiej dialektyki nie jest mu, nawet dziś, całkiem obca. Jeśli zatem uznamy Emmanuela Macrona, do niedawna „złote dziecko” francuskiej i europejskiej polityki, za „tezę” nie powinno nikogo dziwić, że za jego „anty-tezę” można uznać przeciwnych członków i członkinie ruchu „Żółtych kamizelek”, od dziesięciu tygodni co sobota demonstrujących na ulicach większych francuskich miast i potykających się z francuską policją m. in. pod hasłami dymisji prezydenta. Francja i świat z napięciem i zainteresowaniem oczekują, jaka też „synteza” zrodzi się ze starcia tych potężnych sprzeczności. Francja jest znów poligonem, na którym zmagają się dwie potężne siły, których konfrontację widzieliśmy wielokrotnie w historii. W lewym narożniku, nieco ukryta za plecami

sytej warstwy wyższej średniej, z jakiej wywodzi się prezydent Francji, stoją niewyobrażalnie bogate elity (których rozrywką są transgresje, liberynizm i ochrona środowiska), a w prawym ubożająca warstwa niższa średnia, która na własnej skórze i portfelu przekonuje się, że to jej za rozrywki bogaczy i wolnomyślicieli przychodzi płacić najwięcej.

Życiorys Emmanuela Macrona jest wręcz modelowym przykładem członka francuskiej warstwy wyższej średniej. Decyzje, które podejmował jako polityk, jednoznacznie pokazują jakie grupy interesów wspierał. Ojciec przyszłego prezydenta Francji jest profesorem neurologii, matka lekarką. Otrzymał on staranne wykształcenie: ukończył jezuickie gimnazjum w Amiens, a następnie elitarne liceum w Paryżu. W czasie studiów magisterskich był asystentem Paula Ricœura oraz Georges Sarre, burmistrza 11 Dzielnicy Paryża, wpływowego polityka lewicy republikańskiej. Choć dwukrotnie nie dostał się do prestiżowej ENS, ukończył nieco mniej słynne Sciences Po a następnie wspomniany wyżej uniwersytet i w końcu elitarną ENA. Po studiach, w 2004 r. otrzymał pracę w Inspection générale des finances, podlegającą Ministerstwu Finansów. Po 4 latach pracy „wykupił się”, by móc zająć stanowisko bankiera inwestycyjnego w banku Rotschild & Cie. W ciągu 4 lat pracy w tym banku dzięki prowizjom od transakcji, które nadzorował, stał się bogatszy o ponad 3 miliony Euro. Po zakończeniu pracy w banku w 2012 roku otrzymał wysoką posadę urzędniczą w administracji prezydenta Hollanda. Już po dwóch latach został najmłodszym ministrem gospodarki i finansów we francuskim rządzie. 6 kwietnia 2016 r. założył własną partię polityczną La République En Marche !.

Życiorys Emmanuela Macrona jest modelowym przykładem członka francuskiej warstwy wyższej średniej. Decyzje, które podejmował jako polityk, jednoznacznie pokazują jakie grupy interesów wspierał

30 sierpnia 2016 r. zrezygnował z pracy w rządzie francuskim oddając się całkowicie budowie swojej partii politycznej. 16 listopada 2016 r. formalnie ogłosił decyzję o starcie w wyborach prezydenckich.

Wygrał pierwszą turę wyborów prezydenckich, zorganizowanych 23 kwietnia 2017 z wynikiem 24% oddanych głosów i w drugiej turze zmierzył się ze swoją kontrkandydatką, Marine Le Pen, która w pierwszej turze uzyskała nieco ponad 21% głosów. Dwa tygodnie później, 7 maja 2017 r. wygrał drugą turę wyborów, uzyskując 66% głosów i stał się tym samym najmłodszym prezydentem Francji. Mimo, iż Macron jako prezydent zrezygnował ze swojego członkostwa w stworzonej przez siebie partii, 11 i 18 czerwca 2017 r. poprowadził tę partię do zwycięstwa w wyborach parlamentarnych: En Marche! uzyskała 28% głosów w pierwszej turze oraz 43% w turze drugiej, co przełożyło się na 308 mandatów, stanowiących ponad 53% mandatów we francuskim Zgromadzeniu Narodowym.

Warto przypomnieć okoliczności tej politycznej „emacypacji” Macrona i tworzenia jego partii – działo się to w chwili, gdy zarówno tradycyjna francuska prawica (po wcześniejszych klęskach prezydenta Sarkozy’ego), jak i lewica (w oczekiwaniu na klęskę prezydenta Hollande’a) nie mogła więcej marzyć o utrzymaniu się przy władzy, a po

Francji krążyło widmo wyborczego zwycięstwa populistyczno-nacjonalistycznego Frontu Narodowego i jego liderki, Marine Le Pen. Nie może więc dziwić skala wsparcia dla Macrona ze strony najważniejszych mediów francuskich, jak i specjalistów od marketingu politycznego. Francuski establishment nie życzył sobie „ekstremistów” w parlamencie i manewr z kreacją młodego, zaufanego „polityka środka” na prezydenta mu się udał. Nie rozproszyło to jednak kumulującej się energii społecznej i zamiast „populistów” u władzy, ów establishment otrzymał w zamian wkurzony lud na barykadach francuskich miast.

W chwili gdy rozpoczynał swoją kadencję jako prezydent, sondaże dawały mu 62% poparcia deklarowanego przez Francuzów. Pod koniec 2017 roku zdecydowana większość Francuzów sądziła, że prezydent spełnia swe wyborcze obietnice. Zarówno jako minister, jak i prezydent, Emmanuel Macron dał się poznać jako zwolennik „liberalnej” polityki gospodarczej i społecznej oraz „pogłębiania” integracji europejskiej. Wkrótce media europejskie i światowe zaczęły pisać o Macronie jako nowym, młodym liderze nie tylko Francji, ale też i Unii Europejskiej, co nasiliło się szczególnie od chwili, gdy dotychczasowa liderka Europy, kanclerz Merkel, zaczęła mieć kolosalne problemy na własnym podwórku. Stał się on nową nadzieją na europejskie przywództwo. Na początku 2018 r. wydawało się, że Emmanuel Macron to człowiek jak burza idący od jednego sukcesu do kolejnego i dla niego jedynie *the sky is the limit*. Jednak wprowadzenie podatku paliwowego i innych „liberalnych” reform, mających na celu zwiększenie konkurencyjności francuskich przedsiębiorstw na globalnych rynkach, spotkało się z gwałtownym sprzeciwem mieszkańców francuskich przedmieść, miasteczek i wsi.

Ruch „Żółtych kamizelek”, który jest znakomitą przykładem współczesnej „rebelii/oporu bez liderów” (*leaderless resistance*), wykorzystującego współczesne media społecznościowe dla organizacji i koordynacji swych działań, zahamował triumfalny marsz „makronizmu” i jest bliski złamania mu kręgosłupa. Pierwszy akt tragedii najmłodszego francuskiego prezydenta, rozegrał się 17 listopada 2018, gdy na ogłoszenie o Facebookowym wydarzeniu pod nazwą „zablokujemy wszystkie drogi” stawiło się wyznaczonego dnia trzysta tysięcy Francuzów, odzianych w „żółte kamizelki”, które stały się symbolem tego ruchu insurekcyjnego. Od tamtej soboty byliśmy świadkami kolejnych dziewięciu aktów tragedii, choć liczba ich uczestników w ostatnich tygodniach zmalała – wg. szacunków, w marszach i blokadach w dniu 12 stycznia 2019 uczestniczyło ok. 85 tysięcy Francuzów. Demonstracjom w większych francuskich miastach towarzyszą starcia, często bardzo gwałtowne, z francuskimi siłami porządkowymi, demolowanie mienia publicznego oraz wypadki drogowe, w których zginęło już dziesięć osób. Liczba aresztowanych każdej soboty sięga tysiąca – dwóch, zwykle notuje się również podobną liczbę rannych. W tej chwili zauważyć można osiągnięcie stanu pewnego „modus vivendi” – uczestnikom ruchu udało się wymusić na rządzie przyjęcie części swoich postulatów, ale główny postulat – dymisja prezydenta nie podlega negocjacji. Mimo nieraz gwałtownego charakteru demonstracji ich uczestnicy (oraz ich postulaty), na co wskazują badania opinii publicznej, cieszą się sympatią przeważającej większości Francuzów.

Wygląda na to, że osiągnięty w tej chwili stan równowagi może trwać do czasu, gdy jedna lub druga strona nie popełni jakiegoś kardynalnego błędu przesadzając z przemocą lub ... gdy ludziom w końcu znudzi się

spędzać kolejne soboty na masowych demonstracjach ulicznych. Co ciekawe, demonstracje „żółtych kamizelek” miały miejsce także w Belgii, Holandii i innych krajach, choć nie na taką skalę, jak we Francji.

Zauważyć można osiągnięcie stanu pewnego „modus vivendi” – uczestnikom ruchu udało się wymusić na rządzie przyjęcie części swoich postulatów, ale główny postulat – dymisja prezydenta nie podlega negocjacom

Życiorysy protestujących są, jak można sądzić, niemal idealnym zaprzeczeniem życiorysu prezydenta – ambitnego, zdolnego chłopaka z zamożnej, wykształconej warstwy wyższej średniej, któremu

udał się awans do warstwy niższej wyższej – świata bogactwa, wpływów i władzy. Przeciw niemu i polityce, którą uosabia, protestują mieszkańcy francuskich wsi, miasteczek i przedmieść wielkich miast, którzy realnie odczuli w portfelu skutki „liberalnych reform”.

Protestują głównie ci, którzy nie są absolwentami prestiżowych liceów i elitarnych uczelni wyższych – są natomiast przez tych absolwentów zwykle wzgardzeni. Głosujący na, według dzisiejszego modnego określenia, „skrajną” prawicę (Le Pen) oraz lewicę (Mélenchon). Dzięki zmyślnemu systemowi wyborczemu Republiki Francuskiej nie mają oni dziś praktycznie żadnej reprezentacji w parlamencie (siły uznawane za „skrajne” uzyskały blisko 30% głosów elektoratu w wyborach 2017 r., co przełożyło się na mniej niż 5% mandatów w parlamencie) – są nie tylko ekonomicznie, ale i politycznie coraz bardziej wykluczeni. Nie mieli swojego głosu ani zrozumienia w mediach „mainstreamowych” (opiniotwórcza prasa, radio, telewizja), więc skorzystali z dostępnych

im mediów społecznościowych. Nie mają do dyspozycji „technologów polityki” zaznajomionych z marketingowymi sztuczkami skutecznego wpływania na publiczność, zatem zakładają kamizelki i wychodzą na ulicę zademonstrować swój sprzeciw. Nie mają szerszego programu, ani przywództwa jako ruch protestu i niezgody na obciążanie ich kolejnymi kosztami zachodzącej transformacji. W ten sposób ci „luzerzy” globalizacji i powstającego nowego (nie)porządku światowego komunikują ich beneficjentom, że tanio skóry nie sprzedadzą.

Francuski konflikt jest kolejną odsłoną dobrze znanego z historii starcia między tymi, którzy najwięcej zyskują na nadchodzących zmianach i tymi, którzy na tym zdają się najwięcej tracić. W najnowszej odsłonie - między tymi, którzy mieszkają w pięknych apartamentach w zadbanych centrach miast, korzystającymi z wytwornych limuzyn i szybkobieżnych wind, spędzającymi wakacje w eleganckich zamorskich posiadłościach, a tymi, którzy mieszkają na coraz bardziej zaniedbywanych obrzeżach wielkich miast lub w niewielkich skupiskach miejskich, korzystającymi z kilkunastoletnich diesli, których szczytem wakacyjnych marzeń jest klimatyzowany pokoik w hotelu w Sharm El Sheikh. Ich ideały, interesy i percepcja rzeczywistości są krańcowo różne. Jedni mają pieniądze, siłę i wpływ, a drudzy dysponują potęgą rozgniewanego tłumu. Zwykle na dłuższą metę to ci pierwsi triumfują, ale zdarzają się momenty historyczne, gdy ci drudzy wykorzystują chwilę i próbują wywrócić stół, przy którym ci pierwsi siedzą. Co wyniknie z tego starcia, nie sposób dziś przewidzieć.